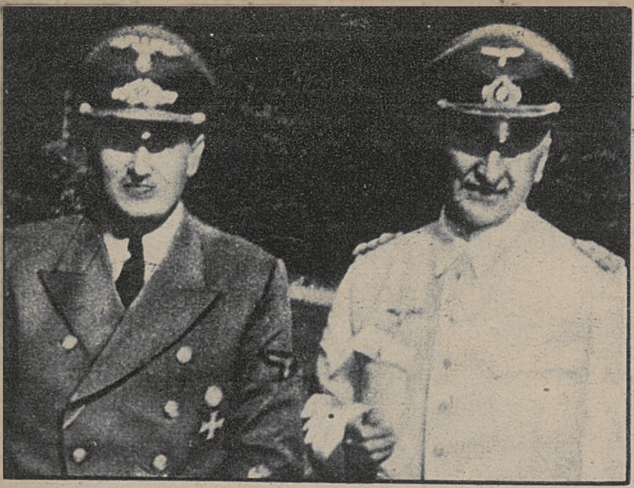
Nr. 23 Rok 3 Kraków, dnia 7 czerwca 1942 40 gr.

Ilustrowany KURIER POLSKI



W ZADUMIE



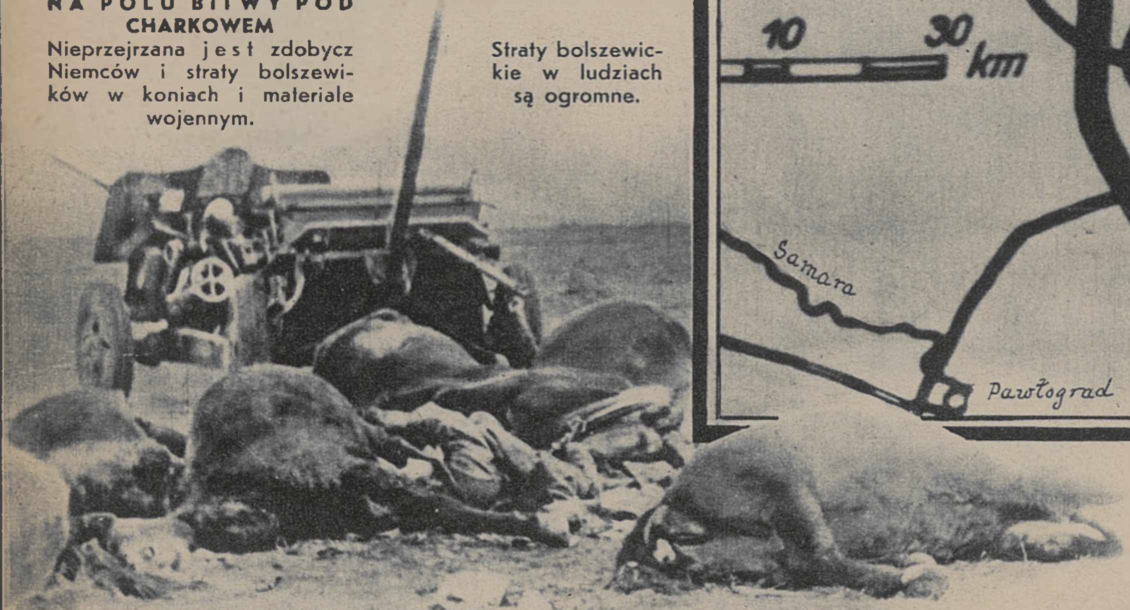
GEN. GUBERNATOR GOŚCIEM DOWÓDCY WOJSKOWEGO GG. W tych dniach dowódca wojskowy w Generalnym Gubernatorstwie, generał kawalerii v. G i e n a n t h, przyjął w swej kwaterze głównej w Spale ministra Rzeszy dr. Franka.

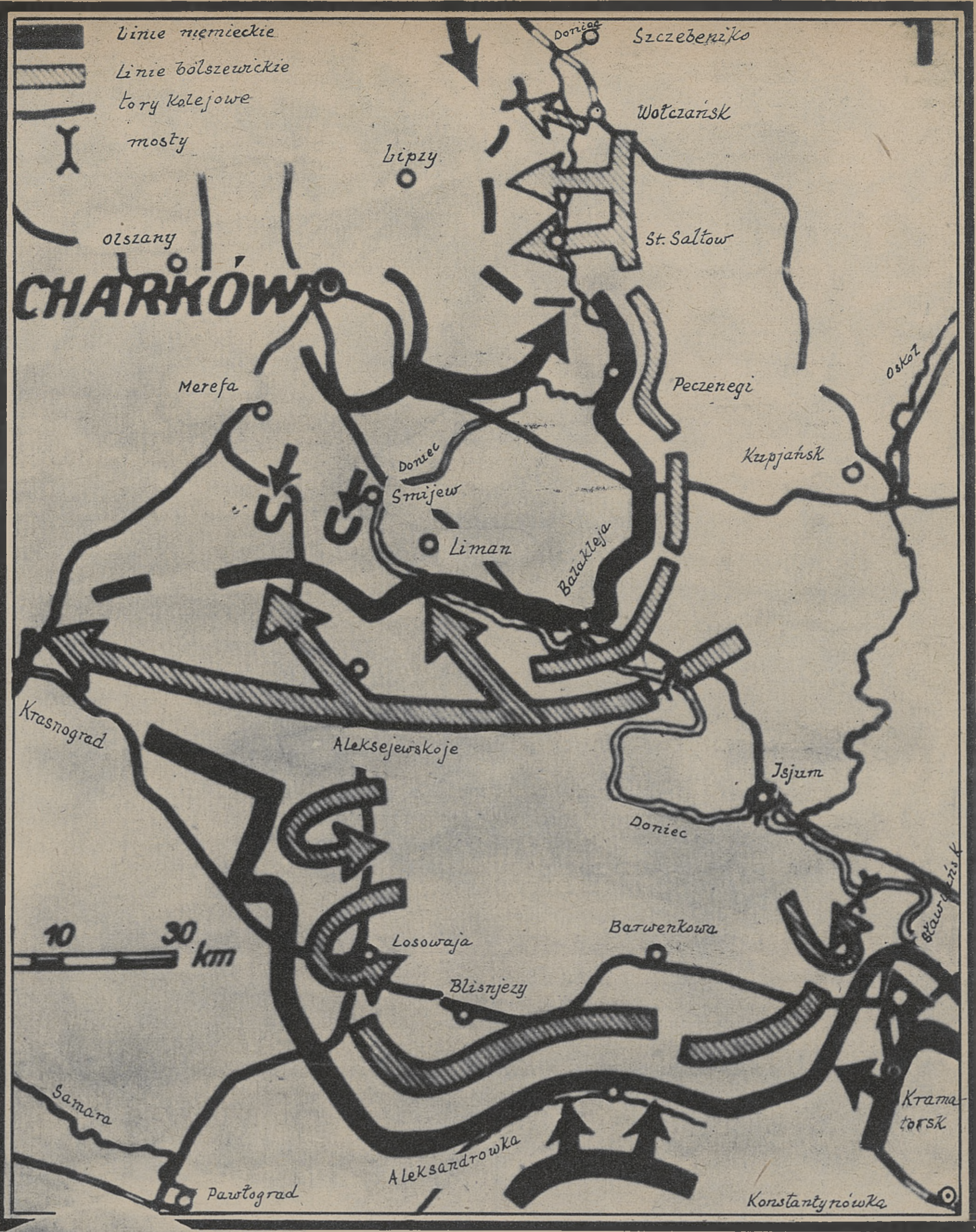
Poniżej: **W KOTLE POD CHARKOWEM** Żołnierze niemieccy przeszukują systematycznie każdy metr kwadratowy ziemi, czy nie ukrywają się w niej bolszewicy. Właśnie nakryto ich w jakiejś ziemiance i zmuszono do poddania się.



NA POLU BITWY POD CHARKOWEM
Nieprzejrzana jest zdobycz Niemców i straty bolszewików w koniach i materiale wojennym.

Straty bolszewickie w ludziach są ogromne.





FAZY WIELKIEJ BITWY
Sytuacja bojowa armij Tymoszenki w dniu 12 maja, gotowych do ataku okrążającego Charków i armij niemieckich gotowych do przeciwdziałań.

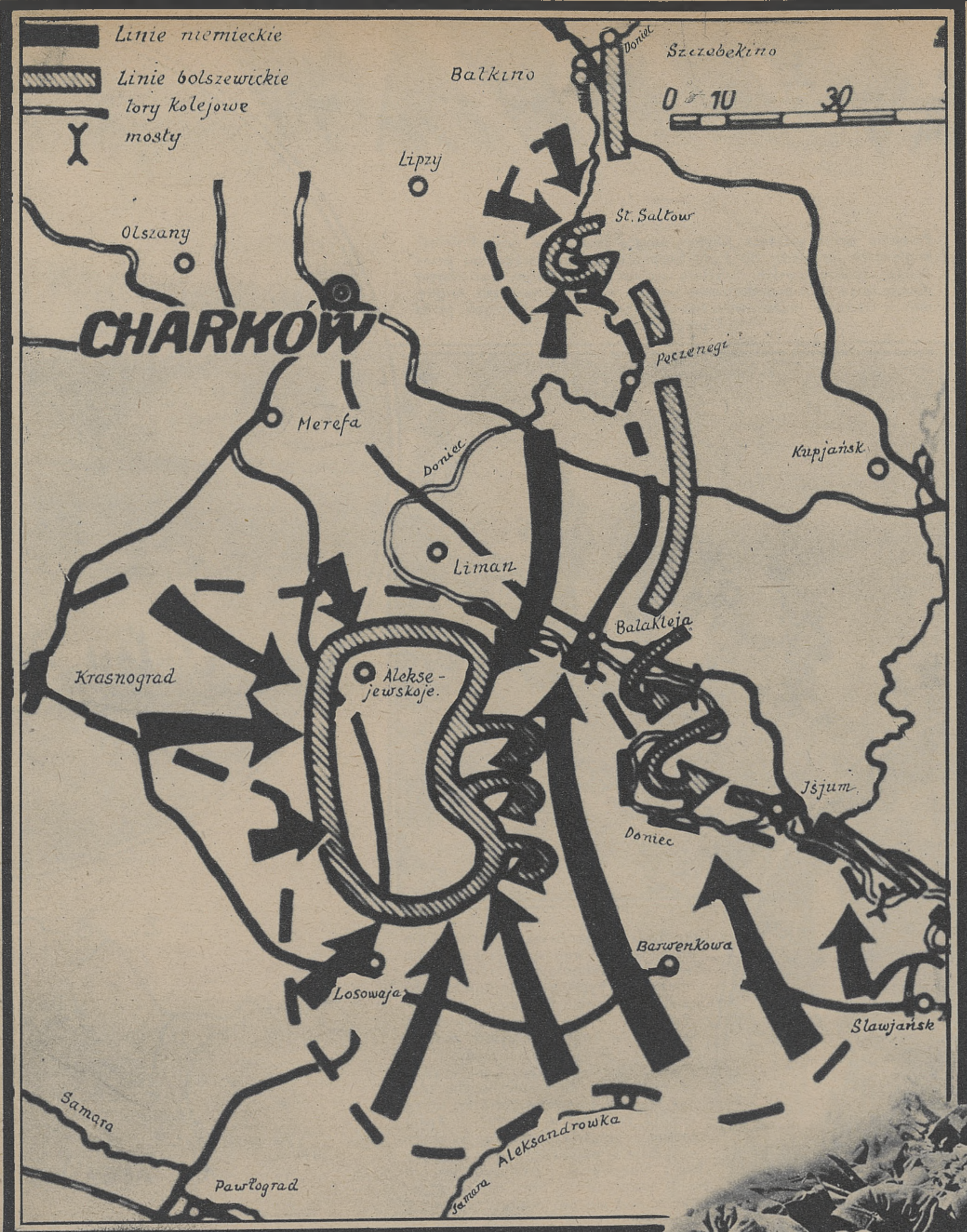
DOSZCZĘTNIE



DWA ŚWIATY
Coby się stało, czytelniku, gdyby ten podstępny wyznawca bolszewizmu, który na naszym zdjęciu idzie do niewoli, opanował Europę!
Fot. Sprawozdawca wojenny ϟϟ

PIERWSZE ZDJĘCIA Z FRONTU BURMAŃSKIEGO
Tavoy, jeden z ważnych punktów strategicznych we wschodniej Burmie, zajęty został przez Japończyków. Na naszej ilustracji — żołnierz japoński na warcie w zniszczonym mieście.





POD CHARKOWEM
Przebieg bitwy do dnia 24 maja, która 29 maja zakończyła się zupełnym zniszczeniem armii sowieckich zamkniętych na południe od Charkowa.



GEN. ROMMEL ATAKUJE W CYRENAJCE
Od dnia 26 maja rozpoczęły wojska niemieckie i włoskie pod dowództwem generała Rommla atak na wojska nieprzyjacielskie na froncie w Marmaryce.

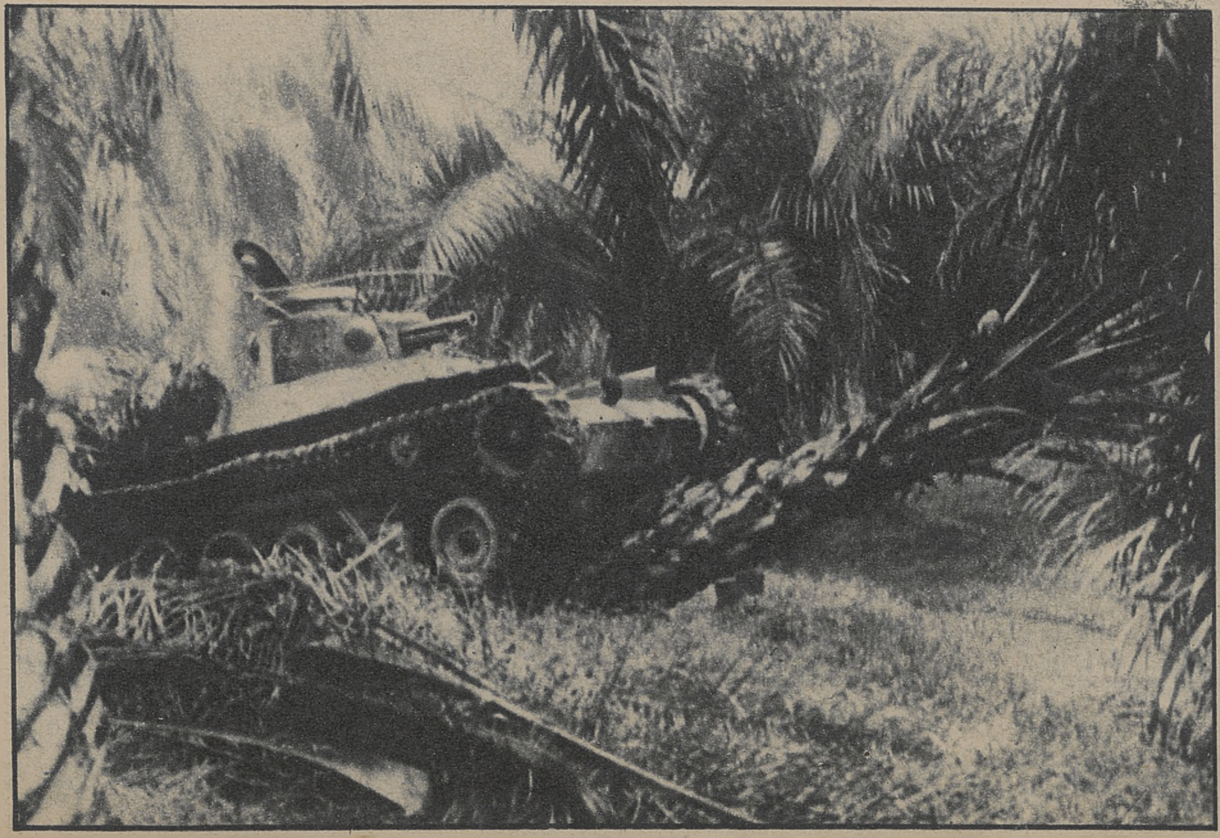
Poniżej:
AKCJE OCZYSZCZAJĄCE W KERCZU
„Wyjść!" — Żołnierze niemieccy oczyszczają po zdobyciu miasta Kercz domy i urządzenia fabryczne z rozrzuconych oddziałów bolszewickich.



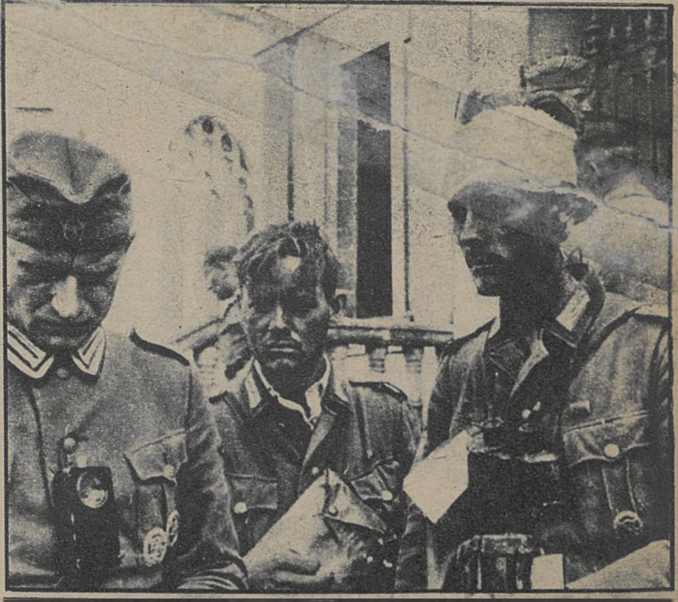
Fot. P.B.Z. Scherl PK.-Sawallich



ZNISZCZENI



CZOŁG JAPOŃSKI ATAKUJE
Dopiero teraz nadchodzą do Europy drogą okrężną obrazki z bitwy na półwyspie Malajskim. Nasze zdjęcie pokazuje nam atakujący czołg japoński przed Singapoore.



PO BITWIE
I znowu żołnierz piechoty niemieckiej był tym, który ponosił największe ciężary w bitwie pod Charkowem. Kontratak piechoty przy współudziale lotnictwa niemieckiego przyczynił się do zwycięstwa pod Charkowem.

AFGANISTAN

Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO W AFGANISTANIE

Między Rosją Sowiecką, Indiami i Iranem, wygięte jednym końcem w kierunku Chin, znajduje się państwo 1½ razy większe niż Rzesza Niemiecka. Liczba jego ludności waha się pomiędzy siedmiu i dziesięciu milionami. Znaczenie historyczne w sensie politycznym uzyskało to państwo dopiero w końcu XVIII wieku. Jest nim Afganistan.

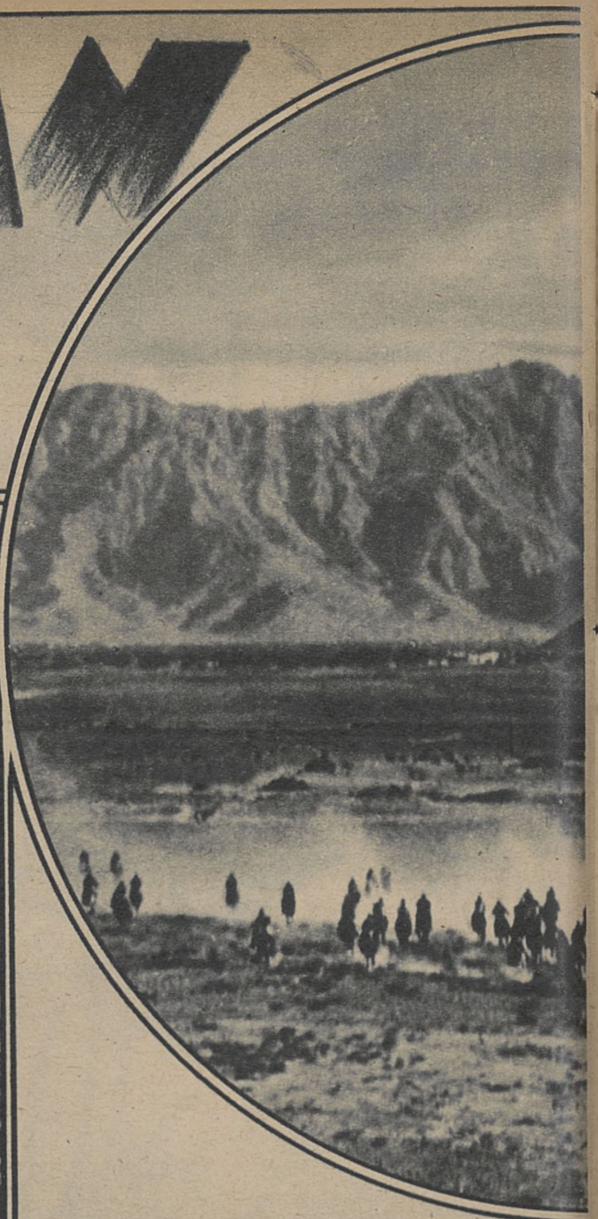
Na północy i na północnym wschodzie przecinają kraj ten wysokie góry, rzeka Kabul, dopływ Indusu stanowi połączenie z Indiami, zaś wyżyna południowa schodzi wzdłuż swej największej rzeki Hilmendu do bagien Hamunu.

Za właściwego twórcę państwa Afganistanu uważa się Achmeda Schacha Abdali, który państwo Afganów zorganizował w połowie XVIII wieku. W pierwszych dziesiątkach lat wieku XIX rozpadło się ono jednak na części i od tego czasu datuje się właśnie zainteresowanie się Afganistanem Anglii i Rosji. Temu zainteresowaniu zawdzięcza Afganistan w ogóle swoje istnienie w nowszych czasach. Anglicy spiskowali przeciw wszystkim władcom, którzy zdradzali jakąkolwiek sympatię dla Rosji, wywoływali spory i powstania wśród pretendentów do tronu afgańskiego i przyczyniali się do częstych zmian na tymże tronie.

Zdobycie wpływów w Afganistanie miało dla Anglii olbrzymie znaczenie dla zabezpieczenia pomostu do Indyj. Afganistan wznosi się bowiem przed Indiami na granicy zachodniej jak wał. W traktacie Perskim, który Anglia zawarła w r. 1907 z Rosją carską zapewniła ona sobie kosztem wpływów w północnej Persji na rzecz Rosji wpływy w pustynnym terenie Persji południowej oraz całym Afganistanie. Stał się on terenem wpływów politycznych i gospodarczych, przez co zyskała Anglia zarazem drogę do Indyj. Pod koniec wojny światowej, kiedy to

Przejście przez przełęcz Khyber, leżącą jeszcze w posiadłościach angielskich, prowadzi do kraju bezpańskiego, zamieszkałego przez dzikie szczepy górskie. Tubylczy szczep Khassadarów, posiadający nieregularne i nieumundurowane wojsko wspomagane przez Anglię, ma za zadanie przeprowadzanie transportów i podróżnych przez przełęcz.







Ludy afgańskie bardzo chętnie piją herbatę, pogardzają natomiast, jak zresztą wszystkie ludy mahometańskie, alkoholem. Nawet w najbardziej odległych częściach kraju znajdzie się zawsze herbaciarnie, w której można stanąć na krótki popas w czasie dalekiej drogi.





Jak dzikie hordy Dżingis-Chana pędzą Afganowie po stepie w swe święto narodowe. Nie jeden z tych jeźdźców, gdy raz upadnie, czasem już nie wstanie, stratowany przez następujące konie.

PRZEDPOLE INDYJ



Po rozległych równinach pędzą Afganowie na swoich rumakach; pod kopytami koni dudni ziemia i wzbijają się tumany kurzu, a w powietrzu rozlegają się okrzyki wojenne.



Niektóre szczepy afgańskie prowadzą życie koczownicze. Kiedy nastaje wiosna, można wtedy na wszystkich drogach spotkać wielbłądy i osły przenoszące dobytek na nowe miejsce.

Djaeschen! Kabul jest jak przemieniony! Wstrzemięźliwi mieszkańcy Afganistanu, którzy normalnie wiodą życie bardzo spokojne, przewracają w dzień święta narodowego miasto do góry nogami. Gwar prawie że jarmarczny, budy, karuzele, sztukmistrze, wszystko to służy do uświetnienia tej uroczystości. Ze wszystkich stron schodzą się do stolicy Ghilzajowie, Uzbekowie, Kafirowie, i jak się tam jeszcze te szczepy nazywają, aby obecnością swoją dać wyraz przynależności do narodu afgańskiego, który umiłowaniem wolności potrafił wywalczyć sobie niezawisłość od Anglii. Co roku czczą Afganowie przez osiem dni wielki czyn Amanullaha, który orężem i mądrą polityką potrafił zdobyć dla swego kraju niezależność. On sam coprawda musiał ustąpić, gdy w kraju nieprzyzwyczajonym do reform chciał w dążeniach swych pójść za daleko, jego wpływ jednak pozostał. I działa. Jest to więc święto polityczne i to święto dla mężczyzn. Swój punkt kulminacyjny znajduje ono na wielkiej równinie pod miastem, gdzie w wielkich gonitwach i walkach oraz dzikich tańcach wyrazić mogą Afganowie swoje męstwo i waleczność.

Fot. Tschira



państwo tureckie się rozpadło, zagarnęła Anglia w swoje ręce cały ów pomost, który tworzy Irak, Transjordania i Palestyna. Kiedy następnie w latach 1919—23 wysunęła Rosja Sowiecka swoje macki polityczne w stronę Kaukazu, M. Kaspijskiego i Turkiestanu, przyszło do pierwszych trudności pomiędzy Anglią i Rosją. Konflikt ten załatwiony został w ten sposób, że Anglia wycofała się z Persji. Podjęcie kroków przyjaznych przez Afganistan w stosunku do Rosji doprowadziło do wojny angielsko-afganistańskiej, którą przegrała Anglia i która doprowadziła do uznania przez Anglię niezależności Afganistanu. W latach następnych po tej wojnie stworzyło młode państwo dobrze zdyscyplinowaną armię, własne zakłady zbrojeniowe i arsenały, próbując w ten sposób zabezpieczyć swoją niezależność. Jednakże dzięki stale stosowanej zasadzie „divide et impera" udało się Anglii już w krótkim czasie wywołać zamieszki w kraju, które doprowadziły do powstania i ucieczki Amanullaha z kraju. Od czasu ucieczki tego najbardziej znanego emira było dokoła Afganistanu cicho. W tych dniach skierowuje się znowu uwaga całego świata na ten kraj, w najbliższym czasie bowiem obchodzi on swoje święto niepodległości. Święto



W zapale reformatorskim chciał Amanullah znieść turban. Dzisiaj jednakże stanowi on znowu narodowe nakrycie głowy Afganów, są oni bowiem fanatycznymi wyznawcami Mahometa.



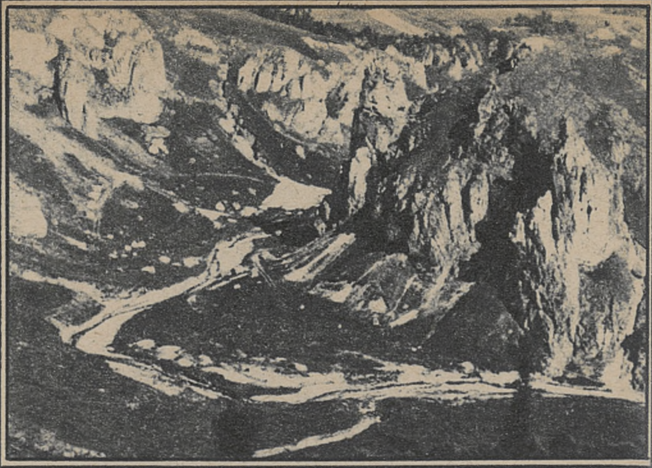
Święto Dżeszen jest świętem zjednoczenia Afganistanu przez Amanullaha. Na wielkiej równinie przed miastem Kabul odbywa się wtedy uroczystość, której punktem kulminacyjnym jest taniec wojenny, wykonany przez szczep Ghilzajów.



Skalne wrota — „Brama Bolechowicka".



„Sokole Skałki" w wąwozie Będkowskim.



Pełen dzikiego piękna wąwóz Kobylański.

Piękno Krakowskiej Jury



Mało jest dużych miast, mogących pochwalić się równie piękną okolicą jak Kraków. W głównej mierze okolice jego zawdzięczają swój urok wapiennemu progowi Wyżyny Małopolskiej, zwanej także Jurą Krakowską, zamykającemu od północy szeroką dolinę Rudawy, a pociętemu skalistymi jarami jej dopływów, spływających z Wyżyny.

Pierwszą, najbliższą od zachodu sąsiadką Doliny Ojcowskiej jest Dolina Kluczwody, zwana też Wierzchowską. Dolinka ta, wijąc się malowniczo, podchodzi aż pod leżącą już na wierzchowinie wieś Bębło, cieszącą się, jak kilka innych wsi wierzchowinowych, sławą „wsi bez studni". Niektóre bowiem z wsi, z powodu przepuszczalności zarówno ziemi lessowej jak i pod nią leżących silnie szczelinowatych skał wapiennych, nie posiadają studni zupełnie, albo posiadają w najlepszym razie jedną o głębokości do 100 i więcej m., zbiorowym wysiłkiem całej wsi, latami całymi wykuwaną w wapiennej skale, aż do jej nieprzepuszczalnego podłoża. Z powodu tych warunków dla całości krajobrazu Krakowskiej Jury jest charakterystyczną postać wiejskiego nosiwody. Zwykle rankiem i przed wieczorem całe procesje młodych chłopców i dziewcząt podążają z wiadrami z bezwodnych wsi na dna wąwozów ku wywierzyskowym źródłom potoków, aby zaczerpnąć tego drogocennego, życiodajnego płynu. Pomysłowy a prosty przyrząd, krzyż z cienkich deszczułek, uzupełniający każde wiadro, a po nabraniu wody pływający po jej powierzchni, doskonale chroni przed wychlapywaniem się wody z wiader w czasie kilkukilometrowej nieraz, połączonej z wspinaniem się na wierzchowinę, powrotnej drogi.

W górnej partii Doliny Kluczwody leży wieś Wierzchowie, słynąca ze znajdujących się tu największych w okolicy Krakowa jaskiń, zwanych Wierzchowskimi. Jedna z nich zwłaszcza „Mamutowa", znana jest z bogatych wykopalisk prehistorycznych.

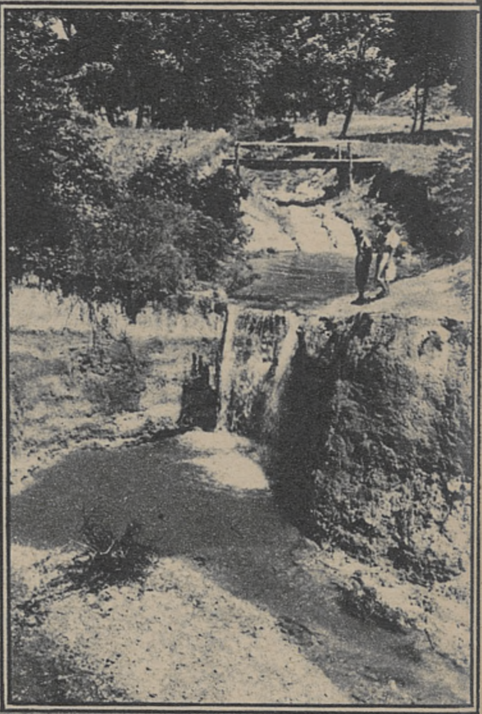
Z doliny Wierzchowskiej można dojść do małego lecz nader uroczego jaru Bolechowickiego, otwierającego się od doliny Rudawy olbrzymimi naturalnymi skalnymi wrotami, znanymi pod nazwą „Bramy Bolechowickiej". Za skalną bramą dolinka rozszerza się, a płynąca dnem jej rzeczka z kilkoma wodospadzikami i cienisty las na zboczach i na dnie jaru zapraszają do spoczynku.

Następnym z kolei ku zachodowi jest Wąwóz Kobylański. Wąwóz ten jest najdzikszym ze wszystkich wąwozów Krakowskiej Jury. Człowiek staje tu twarzą w twarz z niszczycielskimi siłami natury, niebacznie kiedyś wyzwolonymi przez wytrzebienie lasu.

Najbliższym następnym wąwozem jest Dolina Będkowska. Wnet za gajówką mija się 3-metrowy wodospad stwarzający u swych stóp naturalny basen kąpielowy, następnie mija się „Czarcie Wrota", którymi kończy się urocza dolinka prowadząca z pod wsi Będkowice. I tak dosłownie każdy zakręt wąwozu przysparza coraz nowe, coraz ciekawsze widoki.



Wspinaczka po stromych zboczach.



Trzymetrowy wodospad rzeczki Będkówki.



Nosiwoda z wiadrami jest typowym uzupełnieniem krajobrazu wapiennej Jury Krakowskiej.

Fot. i tekst: Walczak

ZWYCZAJE LUDOWE w Generalnym Gubernatorstwie



Miesiąc maj i czerwiec były zdawien dawna ulubionymi przez lud całej Polski miesiącami. Maj poświęcony był i jest Pannie Marii, czerwiec Sercu Jezusowemu. W każdej wsi, obojętne czy to na nizinach czy też w górach znajdują się kapliczki przydrożne, które w tych miesiącach toną w kwiatach i zieleni i przy których zbierają się wieśniacy na śpiewy i modlitwy. Na naszym zdjęciu mamy jedną z piękniejszych kapliczek Matki Boskiej, w okolicy Czorsztyna. Dziewczęta góralskie w swych pięknych, barwnych strojach, dbają o to, by kapliczka była zawsze przystrojona świeżymi kwiatami.

FOT. I. K. P.

Jej pierwszy wywiad

NOWELA — NAPISAŁA MARIKA

1. ANONS

Kiedy słońce przewali się na drugą stronę kamienicy, spływając na zachód, w suterynie Katarzyny Kęsikowej robi się nagle ciemno. Nie chce się poprostu wierzyć, że to wczesne popołudnie i że wystarczy wyjść na podwórze, by znaleźć się w ciepłym blasku wiosennego dnia.

O tej porze izba była pusta. Matka wychodziła na posługę, Staszka do zakładu fryzjerskiego. I Maja zaraz wyjdzie. Przeczyta tylko jeszcze raz tych kilka słów wykaligrafowanych na ćwiartce papieru:

„Wywiady, obserwacje przeprowadza dyskretnie specjalistka. Zgłoszenia kierować do Redakcji Kuriera pod nr. 1517".

Tak będzie dobrze. Maja wkłada kartkę do starej zmiętej torebki i przygotowuje się do wyjścia. Stół, przy którym pisała przed chwilą, stoi pod oknem. Resztki światła ściekają z góry na twarz dziewczyny. O flaszkę z atramentem opiera małe krągłe lusterko oprawne w kauczuk i usiłuje się w nim przeglądnąć, wdziać wypłowiały beret, przypudrować drobną, śliczną twarz. Wstaje nareszcie, zdejmuje płaszcz wiszący na gwoździu przy drzwiach i wychodzi.

Ogarnia ją gorączkowe podniecenie. Dzwoni jej przyśpieszonym rytmem serce, szumi w skroniach krew. Nie zwierzyła nikomu swej tajemnicy. Powzięła decyzję sama, w głębi myśli uważając, że nareszcie teraz jej los się poprawi.

A lepszy los dla Maji Kęsikówny to jakiś niespodziany, codzień inny splot wydarzeń, tkany na jasnej osnowie powodzenia. Jej fantazja malowała obrazy przyszłości na wzory wielkich filmów z Gretą Garbo, Marleną Dietrich czy rozkoszną Jeanette Mac Donald. Pragnienie szerokiego życia było w niej tak silne, wola przygód tak uparta, że Maja nie mogła sobie wyobrazić, by miało ją ominąć to wszystko co było barwą i melodią świata. Czekała, a czekając trwała w biernym oporze nie przyjmując nic z tego do czego całe jej otoczenie lgnęło. Nie chciała obsługiwać klientów pod bacznym okiem kierownika jak jej koleżanka, ekspedientka w kolonialnym sklepie, ani czesać wymagających pań jak jej młodsza siostra. Nie lubiła szyć, ani robić sztucznych kwiatów. Pociągało ją to inne życie. Długo nie mogła sobie uświadomić jakie właściwie miało być to inne życie, jej życie? Do czego właściwie była stworzona? Do jakiej pracy?

Ciekawymi, szeroko otwartymi oczami patrzyła dokoła siebie. Obserwowała znajomych i obcych. Bez końca lubiła słuchać opowiadań różnych stróżek, kucharek i pokojówek o doli innych. Nie tylko o mieszkańcach domu nr. 19 ale i o całej ulicy wiedziała wszystko. Nie przez skłonność do plotek broń Boże! Gdyby się była Maja spotkała kiedyś z książką to lektura z pewnością zaspokoiłaby tę niesytość wrażeń, tę ciekawość życia. Ale Maja była typowym dzieckiem ulicy. Jej spostrzegawczość niezwykle bystra, jej ścisła i wierna pamięć rozwijały się na chodniku, już wtedy gdy na czworakach plątała się między spieszącymi przechodniami. Umiała zawsze odróżnić przejezdnych z prowincji od stałych mieszkańców miasta, kupców, nauczycieli, artystów, urzędników czy uczonych, nie myląc się prawie nigdy. Bawiło ją to i pochłaniało. Szukała w świecie miejsca dla siebie.

Nazywano ją jeszcze Manią, kiedy poznała Antka Sowę, młodego, przystojnego policjanta. Właściwie nie to było ważne, że miał ładne oczy, nos i usta i że zgrabnie na nim leżał mundur. Był jej pierwszym wielbicielem i to jedynie miało znaczenie.

Antek wyprowadził Maję z suteryn i ciasnych ulic za miasto. Odkryła dzięki niemu daleki las, zieloną miedzę i szumiące zboża. Dowiedziała się, jak kwitnie łąka, i że wisząc w przestworzach śpiewają skowronki.

Antek miał przedziwny dar zbliżania wszystkiego co dalekie i obce. I raz w jakiś letni upalny dzień zbliżył do Maji Wisłę, tę samą, na którą tyle razy patrzyła obojętnie z mostu dębnickiego. W głębokim, ciemnym nurcie rzeki, w chłodzie jej fal bijących o młode dziewczęce ciało i w jasnej, piaszczystej plaży pełnej ludzi znalazła Maja smak szczęścia i radości.

Odtąd całymi dniami siedziała nad brzegiem Wisły.

Gdy w kabinie zostawiała swoje biedne perkalowe suknie i wdziewała strój kąpielowy, czuła, że zaciera się różnica między nią a tymi eleganckimi paniami, na które zawsze patrzyła z zazdrosnym poczuciem niższości.

I więcej. Maja po raz pierwszy czuła się piękną. Jej chód stawał się lżejszy, długie smukłe nogi prężyła w rozkosznej świadomości swej urody. A kiedy leżąc na wznak na wodzie płynęła z biegiem rzeki, widziała że linia jej bioder jest nieskazitelna i że drobne szczupłe ręce muszą zachwycić.

Poza tym wszystkim na plaży był tłum. Byli ludzie. Była miłość. Maja nie znała nikogo. Antek prawie wszystkich z widzenia. Tłum, ludzie, życie. Maja dzieliła się swymi spostrzeżeniami z Antkiem, a trafność jej obserwacji była tak zdumiewająca, że zaczęli się nią bawić. Więc:

— Kto to może być ta pani w czarnym kostiumie zawsze sama i smutna?

Maja zaczynała odkrywać:

— Nie jest znów taka sama. I nie zawsze smutna. Był z nią raz przystojny starszy pan. Przyjechali razem autem, ale osobno przyszli na plażę i niby przypadkiem się tu spotkali. Ta dama jest na pewno mężatką, na pewno ma zazdrosnego męża i na pewno go zdradza.

— Maniu! Skąd ty o tym do licha wiesz? Kiedyś zdążyła zauważyć auto, no i to „przypadkowe" spotkanie? Byliśmy przecież ciągle razem a ja nic nie widziałem. Powinnaś pracować w wywiadzie, jak mi Bóg miły!

Zabawa trwała. Antek pytał o swoich znajomych, którzy przychodzili na plażę, a Maja każde jego pytanie rozwiązywała jak zagadkę. Pytania przerodziły się w końcu w zlecenia i Maja zawsze z powodzeniem się z nich wywiązywała. Zakładali się o czekoladki, broszki, szaliki i bilety do kina. Maja wygrywała niezliczoną ilość drobiazgów.

— Powinnaś służyć w wywiadzie jak mi Bóg miły, — śmiał się Antek.

Zdarzyło się raz, że Antek przyszedł do Maji z tajemniczą miną spiskowca. Znał jej skrytość i wynikającą z niej łatwość zachowania tajemnicy, więc zaznaczywszy tylko, że sprawa jest poufna wyłuskał swą wielką sprawę.

— Musisz mi pomóc. Możemy zdobyć dużo pieniędzy. Została wyznaczona nagroda dla policji za ujęcie bandy, która fałszuje pieniądze.

Dziewczynę zelektryzowała wiadomość Wlepiła w Antka duże, czarne oczy rozszerzone jeszcze ciekawością.

— Kasjer Banku Gospodarstwa znalazł wśród pieniędzy banknot podrobiony. Swoją drogą doskonały fachowiec z niego! Nie z guzika ma oko, że rozpoznał taki wspaniały falsyfikat. Kiedy dzisiaj zaznajomiono brygadę policyjną, do której i ja należałem z charakterystycznymi cechami tych fałszywych banknotów, to mówię ci Majo, niech mnie kule biją! ledwie mogłem je zauważyć tak są trudno uchwytne! Ale opowiem ci od początku. Więc kiedy ten kasjer znalazł fałszywy banknot narobił ruchu. Zarządzono badania i w tym i w innych bankach. Okazało się, że w zapasach są znaczne ilości takich falsyfikatów. W bankach zainstalowano specjalne posterunki policyjne, które przesłuchiwały doraźnie wszystkich wskazanych przez kasjera jako wpłacających takie podrobione banknoty. Badania te do niczego nie doprowadziły, bo najczęściej wpłat tych dokonywali urzędnicy instytucji takich jak Monopol tytoniowy, spirytusowy itd. Badania w Warszawie, Lwowie, Poznaniu wykazały znikomą ilość falsyfikatów, natomiast banki i kasy komunalne miast i miasteczek powiatowych jak Tarnów, Bochnia, Miechów, zgrupowanych niedaleko wokół Krakowa są zalane nimi. Na tej podstawie policja doszła do wniosku, że centrala fałszerzy znajduje się w Krakowie lub okolicy i że czynność swą rozpoczęła niedawno. No i wyznaczono nagrodę w kwocie 2000 złotych za ujęcie ptaszków. Sam nie dam rady, siedziałem wczoraj wieczór i rozmyślałem nad tym, ale nie wiem od czego zacząć. Musisz mi pomóc.

— Więc jakże to? Centrala musi być w Krakowie lub okolicy, tak mówisz? Okolica Krakowa zalana banknotami fałszywymi, dalej jeszcze nie dotarły w większej ilości?

— Tak! We Lwowie znaleźli jeden, w Warszawie kilka falsyfikatów.

Maja myślała zmarszczywszy brwi i wydąwszy zabawnie usta. Antek patrzył w nią, jakby czekał na objawienie jasnowidza. Dziewczyna zaśmiała się.

— Nie patrz tak na mnie! Nie jestem Sabiną Chwiamowicz. Nic nie wiem i nie wiem czy ci pomogę.

— Postaraj się. Na pewno coś wymyślisz.

Siedzieli chwilę milcząc. Wreszcie Maja poprosiła:

— Opowiedz mi wszystko jeszcze raz.

I Antek rozpoczął na nowo. Tylko teraz dziewczyna przerywała mu żądając wyjaśnień.

— Mówisz, że posterunki policji zainstalowane w bankach przesłuchały cały szereg osób dokonujących wpłaty falsyfikatami. Z jakich instytucji przychodzili ci ludzie?

— Z monopolu tytoniowego, spirytusowego, z dużych sklepów... — Antek utknął.

— To wszystko?

— No nie, ale mniej więcej z takich instytucji... wymienili ich dużo, nie pamiętam wszystkich.

— Musisz mi dostarczyć dokładny spis tych wszystkich instytucji i sklepów.

— Uważasz, że to konieczne?

— Nie wiem, może na nic się nie przyda, ale przynieś.

— Popołudniu przyniosę, albo może jeszcze teraz... czekaj w domu, nie wychodź nigdzie, bo szkoda każdej chwili!

O ile Antek był podniecony, o tyle Maja była spokojna.

Popołudniu miała w rękach dostarczony przez Antka długi wykaz, na którym jej zależało.

— Teraz mnie zostaw samą. Jak będę cię potrzebować to cię znajdę.

Antek ociągał się. Wolałby zostać z dziewczyną. Zdawało mu się, że jego obecność przyspieszyłaby wynik Maji rozmyślań. Ale, że ona była innego zdania, więc posłusznie się wyniósł.

Długi spis przedsiębiorstw, które wpłacały do banku falsyfikatami obejmował 46 pozycji. Maja przebiegała go wzrokiem od góry do dołu i z dołu do góry. Monopol tytoniowy... monopol spirytusowy... handel maszynami rolniczymi... handel zbożem siew-

Ciąg dalszy na str. 8-mej

Ciąg dalszy ze strony 7-mej

nym... towarzystwo rolnicze... Nagle błysnęła jej myśl, że klientami większości tych przedsiębiorstw są chłopi. Oszołomiona odkryciem sprawdziła listę i słuszność swego spostrzeżenia. Chłopi wpłacają do tych przedsiębiorstw falsyfikaty. Przez chwilę zdawało się jej, że znalazła sprawców, przestępców. Podniecenie prysło jednak prędko!

— Chłopi... Trudno przypuścić, żeby sami fabrykowali takie udałe falsyfikaty? Skądże je więc mają?

Maja uchwyciła nitkę rozumowania i poczęła ją teraz szybko, szybko zwijać ze zręcznością, która wykluczała możliwość poplątań.

— Sami fałszerze, sami przestępcy dostarczają chłopom banknotów podrobionych. Chłop jest naiwny, nie przygląda się banknotom, bo i tak ich przecież nie rozezna. Chłopów jest wielu. I przez swą mnogość i przez swe nieuświadomienie są doskonałymi pośrednikami. Niech się w Krakowie zrobi niebezpiecznie to taki jeden z drugim fałszerz jedzie do Wadowic, do Myślenic, do Miechowa gdzie chłopi jeszcze nie są zaalarmowani.

Tu Maja zatrzymała w biegu swe myśli.

— Przy jakiej sposobności można było tą drogą puścić znaczniejsze ilości pieniędzy?

Starała się uzmysłowić życie chłopa. Chodziła za nim krok w krok, od chaty do obory i stajni, ze stajni w pole aż znalazła się z nim na jarmarku.

— Jarmark! Targ!

Czuła teraz w sobie drgający nerw zainteresowania. Zwijała nitkę rozmyślań równo, równo, gładko, prędko.

— Jarmark! Na jarmarku fałszerze wśród chłopów puszczali podrobione pieniądze. Na jarmarku można by ich ująć.

Sprawdziła jasność swych wniosków i poszła do Antka. Jego radość nie miała granic.

— Wiedziałem, że mi pomożesz! Byłem pewny! Ciągle ci mówię, że jesteś stworzona do wywiadu! W piątek jarmark, idziemy razem i...

— Nic z tego. Nic nie zrobimy sami. Najlepiej poradź przodownikowi, żeby nam dał pomoc.

— No, a co będzie z nagrodą?

Maja roześmiała się.

— To się już jego zapytaj a nie mnie!

— W takim razie poradzę mu, żeby zainstalował na głównych targowiskach kilka fur chłopskich obsługiwanych przez przebranych policjantów...

Projekt Maji wysunięty przez Antka został przyjęty. Zaraz w piątek wywiadowcy w chłopskich strojach spostrzegli sporą gromadkę osobników kupujących towary lub zmieniających u chłopów wyłącznie falsyfikaty. Dyskretnie wskazani innym wywiadowcom kręcącym się wśród tłumu znaleźli się pod ścisłą obserwacją, która wykazała po pewnym czasie ich wzajemną łączność, punkty zborne a wreszcie i siedzibę fabryki. Aresztowanie całej szajki uwieńczyło wyniki.

Antek jako projektodawca otrzymał dwie trzecie nagrody, którą podzielił się sumiennie z Mają.

Odniesiony tryumf umocnił w dziewczynie myśl, że jest stworzona do wywiadu.

— — — — — — — — — —

Od tych jasnych, letnich dni minęło dwa lata. Antek przeniesiony gdzieś na prowincję zrazu przyjeżdżał od czasu do czasu i pisywał często, potem widząc, że Maja nie wyjdzie za niego zamąż, zapomniał. A ona? Ona nareszcie znalazła swoją drogę.

I idzie lekkim, roztańczonym krokiem zdobywać swój los.

Skręci teraz plantami w lewo i pójdzie aż do poczty. Między konarami drzew widzi masyw Pałacu Prasy. Jeszcze chwila i skrzydła wielkich drzwi miękkim, bezszelestnym ruchem zagarną ją do wnętrza.

— — — — — — — — — —

2. WEZWANIE

Dzień, w którym ukazać się miało ogłoszenie był dla Maji osobliwie ważnym. Zdawało się jej, że otworzą się przed nią jakieś wielkie wrota, przez które wejdzie drogą spełnionych marzeń i tęsknot w świat nieograniczonych możliwości, w nowe pełne blasku i barwy życie.

Przedziwnie słodkim podnieceniem przeżywała święto jej tylko wiadome, przez nią tylko uznane, jej własne święto Urzeczywistnienia.

Mdły zapach mydła, sody i brudnej bielizny, którą matka od brzasku prała, stracił swoje znaczenie razem z całą nędzą otoczenia. Nawet okno, to okno, które od dzieciństwa budziło w Maji szczególne uczucie niewiadomo bolesnej miłości czy radosnej nienawiści, nawet to okno, w którym tkwiła całą duszą od najmłodszych lat straciło dla niej swój wyraz, przestało istnieć.

Po raz pierwszy Maja nie odczuła żadnej przykrości przechodząc długą sienią, w której przez uchylone drzwi buchały wyziewy brudnych izb jeszcze nędzniejszych niż ich własna, tą ciemną sienią, w której obcy musieli się czepiać śliskich od wilgoci ścian i wolno, niepewnie, posuwać nogi. Maję już nic z tego wszystkiego nie mogło dotknąć ani zasmucić.

Słoneczny dzień raził oślepiającą jasnością. Surowym zapachem ziemi i młodych liści, odurzającą wonią kwiatów rozkwitłych w ogrodach wnęcała się w nozdrza i płuca wiosna. Na rogu ulicy stał kiosk. Z daleka śmiała się do Maji z tytułowej strony Ilustracji jakaś wdzięczna twarz kinowej artystki, boleśnie rwały oczy czerwone litery znaczące dziennik. Nie wyda dwudziestu groszy. Szkoda. Mogą się przydać.

— Panie Góralski, niech no mi pan da przeglądnąć dzisiejszy numer Kuriera.

— Proszę bardzo, czemu nie? Od kiedyż się to panna Mania zajmuje polityką?

— Bardzo pan ciekawy, panie Góralski.

— Ano jakże nie być ciekawym, kiedy taka ładna panienka o gazetę prosi. A może to matrymonialne czytujemy? Co?

Maja prędko przebiegła wzrokiem szpalty. Sprzedaż... Kupno... Matrymonialne... Różne...

Drżały jej lekko ręce i mocno, prędko biło serce. Jest.

„Wywiady, obserwacje przeprowadza dyskretnie specjalistka..."

Radosny niepokój rozbił wszystkie myśli Maji. Działała odruchami. Złożyła gazetę, kiwnęła głową Góralskiemu i poszła przed siebie.

Była zrazu wcieleniem radości i szczęścia. Lepkie pęki kasztanowych liści cieszyły ją obietnicą bogatego cienia w lecie, w kwiatach śliw, grusz i jabłoni widziała soczyste, słodkie owoce. Świat karmił ją nadzieją dobrego jutra.

Ale po chwilach upojenia przyszła myśl, że zaczyna się nowe stokroć cięższe, bo pozbawione jakichkolwiek podstaw pewności czekanie.

— Kto ją wezwie? Czy otrzyma zlecenie? Kiedy? Jakie? Czy ktoś zatrzyma wzrok na jej anonsie?

Maja wyobraziła sobie wielu, wielu ludzi, jak czytają jej ogłoszenie, wycinają je nożyczkami z dziennika i chowają starannie do portfelów, torebek, kieszeni...

— A jeżeli będzie czekała napróżno...?

— Dzień dobry Maja! Zlituj się, idziesz zamyślona tak, że świata bożego nie widzisz. Co cię dzisiaj napadło? Znów handra?

— Dzień dobry Stefa!

Niedbałym ruchem lewej ręki powitała młodą wystrojoną dziewczynę, śmiejącą się do niej z poza lekkiej wyzywająco upiętej woalki modnego kapelusza.

— Gdzie idziesz? Masz czas? Chodź ze mną. Nie widziałam cię kopę lat. Żyjesz jak odludek. Nigdzie cię nie widać. Nawet już i do Natali nie przychodzisz. A tam jak zawsze wesoło. No i Władek Sobczyk zawsze u niej na ciebie czeka. Mam randkę na Floriańskiej. Chodź.

— Nie chciałabym ci przeszkadzać — ociągała się niechętnie Maja.

— Przeszkadzać? Wybawisz mnie z kłopotu, bo ich tam będzie dwóch a mnie tylko na jednym zależy.

— Na Franku, tak? Czy może na kimś innym.

— Na Franku, ciągle na Franku. Jest teraz woźnym w magistracie. Pieniędzy ma w bród. Bo to wiesz, interesantom się śpieszy, każdy wetknie w rękę to złotego, to dwa... A Franek umie zalewać! Ubrany teraz jak pan. Zobaczysz.

— Nie bardzo mam ochotę, ale odprowadzę cię kawałek.

— Do czego ty dziewczyno masz ochotę? To nie, tamto nie. Grymasy ci jakieś w głowie! Chłopców byś mogła mieć ilebyś zechciała ale ciągle na królewicza z bajki czekasz.

— Może i na królewicza.

— Czekaj! Czekaj! doczekasz się staropanieństwa!

— Nie spieszę się za mąż!

Stefa, aż przystanęła. Na jej pospolitej twarzy odmalowało się tak jaskrawe wzburzenie, że Maja parsknęła śmiechem.

— Nie spieszy mi się zamąż. Wcale!

Nie umiałaby zresztą odpowiedzieć dlaczego to odtrącała zaloty różnych Władków Sobczyków, czemu nie lubiła towarzystwa Stefy ani Natali. Czemu nie umiała się z nimi bawić, śmiać, tańczyć i żartować. Czuła, że jest między nimi jakaś przepaść mimo, że z jednej sfery wyszli. A przecież niektóre z tych dziewcząt dłużej niż Maja chodziły do szkoły, dobrze zarabiały, a ubierały się modnie i z szykiem. A niejeden z tych chłopców był wzorem męża i opiekuna.

Może tę przepaść wykopały między nimi Maji tęsknoty i marzenia. Toteż czuła, że jest odrobina prawdy w słowach Stefy, która wstrząsając ramionami mówiła:

— Myślisz, że życie to bajka! Drzesz nosa! Ale uważaj, bo możesz kiedyś żałować! Zresztą rób, co chcesz.

— Tak, to na pewno. Zrobię, co zechcę.

Maja żegnała się pośpiesznie, uroczym uśmiechem chcąc ułagodzić koleżankę. Trzymała się od nich wszystkich zdaleka, ale nie chciała urażać.

Kiedy została sama, wróciła myślą do swego ogłoszenia. Niepokój zatrzepotał jej w mózgu a potem osiadł ciężko jak głaz na dnie morza.

Minęło kilka dni wiosennego deszczu, kilka nocy nieprzespanych, aż nareszcie Maja mogła przeczytać ten pachnący najlepszą perfumą Guerlain'a list:

Łaskawa Pani!

Proszę się do mnie zgłosić któregoś dnia między jedenastą a dwunastą. Ponieważ zależy mi na zachowaniu bezwzględnej dyskrecji zechce się Pani przedstawić jako modystka z firmy „Magdalena".

Z poważaniem

K. Wiśniecka

Maja czytała list kilkakrotnie. Upajała się nim, bezgranicznie uradowana. Co chwilę wyjmowała go z kieszeni, żeby stwierdzeniem jego rzeczywistości upewnić słuszność swego szczęścia. Rwało się w niej teraz wszystko do czynu.

Ale było już trochę za późno na dziś.

Postanowiła powściągnąć swą niecierpliwość i pójść do pani Wiśnieckiej dopiero następnego dnia.

Ciąg dalszy nastąpi



Listy miłosne

do naszych prababek pieczętowali nasi pradziadkowie pieczęcią z laku. Lecz w owych czasach pieczęcie służyły do znaczenia nie tylko listów, lecz także paczek z cennym towarem, by nikt ich zawartości nie zamienił na gorszą. Taką pieczęcią ochronną jest od przeszło stu lat „Młynek" na opakowaniu domieszki do kawy. Daje on gwarancję, że towar jest prawdziwy.

Kto dzisiaj kupi paczkę z młynkiem i napisem DOSKA FRANCK, przekona się, że zawartość jest zawsze ta sama: dobry, prawdziwy

Franck



ROZMAITOŚCI

ŚMIECH A CHARAKTER CZŁOWIEKA

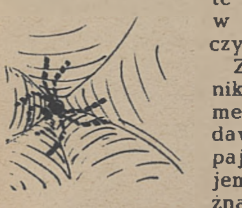
Już od lat starają się ludzie odcyfrować, odgadnąć charakter człowieka z różnych jego cech fizycznych, np. z budowy twarzy, z linii dłoni, z głosu, a nawet ze śmiechu. Niedawno znaleziono w Amsterdamie książkę wydaną przed 200 blisko laty, zatytułowaną: „Traktat o moralnych i fizycznych przyczynach śmiechu". W książce tej dowodzi autor, że po śmiechu poznaje się charakter, że ze śmiechu wyciągnąć można niezawodne wnioski o temperamencie człowieka. Oto kilka cennych wskazówek: Jeżeli spotkacie człowieka,



którego śmiech brzmi: hehehehe, to macie do czynienia z cholerykiem. Śmiech melancholika natomiast słyszymy jako hihihi. Śmiech flegmatyka dźwięczy hahaha, sangwinik śmieje się głośno hohoho. Samogłoska u jest w tej książce potraktowana po macoszemu. Czyżby nie było nikogo, kto się huhuhu śmieje? W każdym razie mamy w ręce niezły środek skontrolowania siebie samego i orzeczenia na podstawie śmiechu do jakiej grupy my sami, względnie inni się zaliczają. Byłoby jednak rzeczą ryzykowną uważać śmiech jedynie za niezawodny miernik charakteru i temperamentu człowieka.

PAJĄK BAROMETREM

Czyjeż życie jest silniej związane z życiem przyrody i bardziej zależne od zmian pogody, jak życie ludu wiejskiego? Codzienne jego prace i cała egzystencja zawisła przede wszystkim od zmian atmosferycznych pomyślnych czy niepomyślnych dla urodzaju. Nic więc dziwnego, że pilnie badał zawsze wieśniak wszystkie znaki zapowiadające pogodę i pouczał o swych odkryciach potomków, a tradycja podawała te wróżby, czy to w formie przysłów, czy prostych rad dalej.



Znakomitym wskaźnikiem pogody i barometrem jest według dawnej wiary ludowej pająk. Gdy obserwujemy jego pracę, można z dużą dokładnością i na dłuższy przeciąg czasu oznaczyć przyszłą pogodę. Bardzo wiele doświadczonych wiejskich gospodyń z obawy, by gwałtowny deszcz lub burza nie zmoczyły bielizny lub nie zmyły świeżo pobielonej ściany, przy wyznaczaniu dnia wielkiego prania lub bielenia dziś jeszcze kieruje się zachowaniem się pająka.

Gdy pająki pilnie przędą i gorliwie zajęte są swą pracą, można wnioskować, że zapowiada się trwała pogoda, a będzie ona tym trwalsza i dłuższa im dłuższe są nici pajęcze. Czasami znów w przeczuciu dobrej pogody sadowi się pająk w środku siatki. Gdy jednak od środka się oddala, aby w swym gnieździe rozciągnąć lejkowatą powłokę ponad siecią, należy się liczyć ze zmianą pogody. Na słotę pająk albo nie naprawia sieci i wcale nie pracuje, albo spieszy się bardzo i przędzie krótką i małą nić. Gdy zanosi się na gwałtowny deszcz lub burzę, opuszcza pająk swą sieć.

NARODZINY KART DO GRY

Kto by pomyślał, że karty do gry, jak również i szachy, które pozwalają nam nieraz odpędzić nudę lub spędzić mile wolny czas, mają tak bogatą przeszłość? Że szachy są grą bardzo starą, o tym dobrze wiemy. Wiemy też, że powstały w Persji, jak też wskazuje na to nazwa.



Karty do gry znane są już też przeszło dwa tysiące lat i wynalezione zostały również na wschodzie, lecz na dalekim. Przed dwoma tysiącami lat żył w okolicy chińskiego Turkiestanu wojowniczy szczep Toari o dość wysokiej kulturze. Toaryjczycy budowali wspaniałe pałace i świątynie i zdobili je pięknymi malowidłami, w których poszczególne kolory oznaczały poszczególne klasy społeczne. Z biegiem czasu przyszło Toaryjczykom na myśl, by te ogromne malowidła pomniejszyć na kartach i to w ten sposób, żeby osoby różnych klas porozmieszczać na osobnych obrazkach. W ten sposób powstały pierwsze karty i podział na kolory, na króla, damę, waleta i mniejszej wartości karty. Gra w karty rozpowszechniła się najpierw w warstwach wyższych i początkowo stanowiła rodzaj ćwiczenia wojskowego. Nazywała się też „gra wojenna w karty". Z czasem stała się gra w karty tak powszechna i tak ulubiona, że kapłani buddyjscy i książęta szczepu zakazywali gry w karty, gdyż widzieli w niej niebezpieczeństwo dla narodu.

W czasie wędrówek narodu rozszerzyła się ta pasja po całej Azji, zaś w czasie wypraw krzyżowych przedostała się do nas. Nie możemy twierdzić, by u nas cieszyły się karty mniejszym powodzeniem niż przed dwoma tysiącami lat. Do gry wynalezionej przez Toaryjczyków dodano cały szereg innych. Kto je wynajdywał, trudno dziś powiedzieć, może powstawały przypadkiem, a może ktoś rzeczywiście je wykombinował? W każdym razie dzisiaj nie obejdzie się bez gry w karty prawie żadna wycieczka week-endowa, żadne zebranie towarzyskie w domu prywatnym. Gra w karty stała się po prostu manią.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 9 (40).

DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 9 (40).
M. Soukoup (»Ceskosl. sah« 1932).
Czarne: Ka2, Ga1 d1, pion: b2 (4).
Białe: Ke1, Hg8, Sa3 b1, piony: a4, b3 (6).
3-chodówka. 6+4 = 10.
Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 9 (40).
K. A. L. Kubbel (»Rigaer Tageblatt« 1914).
Czarne: Ka6, Gh7, pion: g6 (3).
Białe: Kc5, Ga8, Se3, pion: a7 (4)
Końcówka. (+) 4+3 = 7.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 8 (39) (Berger): 1. H—d8$_2$ I. 1... K×e6 2. S—d7$_2$ K—d6 3. W—a6 ×. 2... K—f7 3. H—f6 ×. II. 1... K×e4 2. W—a5 K—e3 3. W×e5 ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 8 (39) (Rinck): 1. H—c7† (A, B) K—a8 2. H—a5† K—b7 (C) 3. S—c5† K—b8 (D) 4. H—b6†. (E) K—c8$_2$ 5. H—b7† (E) K—d8 6. K—d2 (G) i białe wygrywają.

(A) 1. H—f4† 2. K—b7 (a7) 2. H—c7† K—a6 3. S—c5† K—b5 remis.

(B) 1. H—b4† K—c8 2. H—c5† K—b7 (d7) remis.

(C) 2... K—b8 3. H—b6† itd.

(D) 3... K—c6 4. H—a4† lub 3... K—c8 4. H—a8†.

(E) 4. H—b4†? K—e7 5. H—b7† K—d6 6. S—e4† K—e5 lub e6 remis.

(F) 5. H—a6†? K—c7$_2$ 6. H—b7† K—d6 remis.

(G) 6. H—d5†? K—c7$_2$ remis.

PARTIA Nr. 76 (79)

Białe: de Burca — Czarne: Rethy
grana na Olimpiadzie w Warszawie w r. 1935
Gambit hetmana

1.	d4	d5	8.	S×c4	G–b4
2.	c4	c6	9.	e4	S×e4!
3.	S–c3	S–f6	10.	f×e4	H–h4†
4.	S–f3	d×c4	11.	K–d2	H–f2†
5.	a4	G–f	12.	K–d3	0–0
6.	S–e5	e6	13.	S–d6†	G×d6
7.	f3	Sb–d7	14.	e×f5	S–e5†

Białe poddały się.

PARTIA Nr. 77 (80)

Białe: Bogolubow — Czarne: Kieninger
grana w turnieju w Monachium 1941
Obrona holenderska

1.	d4	f5	10.	h4!	G–b7
2.	G–g5	g6	11.	h5	G×f3?
3.	S–c3	G–g7	12.	H×f3	0–0
4.	e4	f×e4	13.	h×g6	h×g6
5.	S×e4	S–f6	14.	S–e4	S×e4
6.	S–g3	S–c6	15.	H×e4	H–e8
7.	S–f3	e6	16.	G×e7	H×e7
8.	c3	S–e7?	17.	H×g6	W–f5
9.	G–d3	b6	18.	g4	Czarne poddały się.

UWAGI:

(1) 18... W–f6 19. W–h8† K×h8 20. H–h7 mat.

PARTIA Nr. 78 (81)

Białe: Vordank — Czarne: Nowarra
grana w XII turnieju korespondencyjnym D. Schachzeitung Obrona francuska

1.	e4	S–c6	10.	h4	G–e7
2.	d4	d5	11.	g4	G–b4
3.	S–c3	e6	12.	e5	G–d7
4.	S–f3	S–f6	13.	S–g5!	g6
5.	G–d3	S–b4(1)	14.	f4	f6?(3)
6.	G–g5	S×d3†	15.	h5!!	f×g5
7.	H×d3	G–e7	16.	h×g6	G–e8
8.	G×f6!(2)	G×f6	17.	W×h7(4)	W–f6(5)
9.	0–0–0	0–0	18.	Wd–1!!	Czarne poddały się.(6)

UWAGI:

(1) Zaniedbuje rozwój czarnych figur.

(2) Wymienia jedynie dobrze stojącą figurę przeciwnika.

(3) Biały Sg5 jest niebezpiecznym dla czarnych, lecz po f6 czarne są zgubione.

(4) Grozi: 18. W–h8† K×h8 19. H–h3† itd.

(5) Czarne nie mają już posunięć; Wf6 ma sens tylko wtedy, gdyby białe biły W.

(6) Mat jest nieunikniony. Np.: 18... W×g6 19† W–h8† K–g7 20. W1–h7† W–g7 21. W×g7† K×g7 22. H–h7. Albo też: 18... G×g6 19. W–h8 K–g7 20. W1–h7† G×h7 21. H×h7.

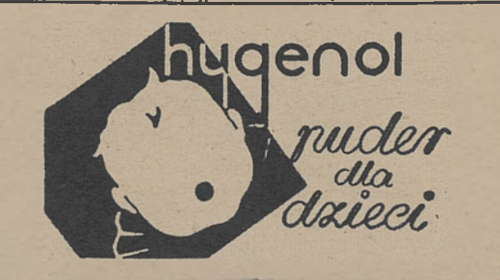
Dr. med. Leopold GUTOWSKI
Skórne i weneryczne
przyjmuje w Lecznicy
Warszawa, Trębacka 2,
godz. 12—2 i 4—6.

Ogłoszenia w ILUSTROWANYM KURIERZE POLSKIM są skuteczną reklamą!

AKUSZERIA
choroby kobiece
Dr. Zofia Kołsut
WARSZAWA,
Koszykowa 19-8
tel. 9-61-48 godz. 5-6

Dr. med. Stanisław BENDARZEWSKI
akuszeria chor. kobiece
i chirurgia
WARSZAWA,
Jagiellońska 27-3
przyj. 3-7. tel. 10-19-17

Dr. med. Jasiebędzki
Skórne i weneryczne
Warszawa
Marszałkowska 95 m. 7.
godz. 10-8 w.
telefon 995-38









SZTUCZNA CEROWNIA
Janiny Retmańczyk, byłej kierowniczki obu firm Kellera, Warszawa, ul. Chmielna 13, m. 3, tel. 585-22. Sztucznie ceruje, nicuje, pierze. Reparacje trykotaży. Odświeżanie kapeluszy, krawatów. Cerujemy na żądanie na poczekaniu.


W niedzielę po południu na Bielanach